



FRYDERYK KORSAK-BARTONEZZ

Głuchołazy, 7 lutego 1947 r. Sędzia Stanisław Gozdawa Leonowicz przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka, pod przysięgą. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań oraz o znaczeniu przysięgi, sędzia odebrał od niego przysięgę, po czym świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Fryderyk Jan Korsak-Bartonezz
Wiek	14 października 1891 r.
Imiona rodziców	Jan i Maria
Miejsce zamieszkania	Jarantowice 6, powiat Nysa
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarany
Zajęcie	rolnik

Dosłownie potwierdzam moje zeznanie z datą Jarantowice, 18 grudnia 1946 r., a mianowicie zeznaję:

W latach 1939 – 1941 pełniłem służbę komendanta Obwodu ZWZ na terenie powiatu zawierciańskiego, lublinieckiego, blachowniańskiego oraz miasta Częstochowy i następnie szefa służby informacyjnej okręgu Zagłębie i Śląsk.

W pracy konspiracyjnej brała udział cała moja rodzina, tj. żona Irena, córka Krystyna zamężna Francisz oraz nieletni wówczas syn Jan Antoni.

Na skutek denuncjacji doszło do częściowej dekonspiracji komórek organizacyjnych, lecz wobec posiadanych przez nas informacji udało się częściowo sparaliżować akcję represyjną władz okupacyjnych z gestapo na czele i sporo ludzi ocalało. Ofiarą padł jedynie sztab organizacyjny

i zostały aresztowane następujące osoby: mój zastępca Zygmunt Sokół (wykończony w marcu 1942 r. w Oświęcimiu); kapelan ks. Jaworski, internowany początkowo w Oświęcimiu, a potem w innych obozach, skąd powrócił fizycznie złamany zaledwie kilka tygodni temu; żona moja Irena, internowana w obozie koncentracyjnym w Ravensbrück, skąd powróciła chora w maju 1945; córka moja Krystyna zamężna Froncisz, internowana w obozie pracy przymusowej w Bergstadt na Śląsku oraz syn mój Jan Antoni, wywieziony jako nieletni do pracy przymusowej w Gruttenberg (w pow. oleśnickim). Całe nasze mienie zostało skonfiskowane, ja zaś zostałem skazany na karę śmierci. Po udanej ucieczce w listopadzie 1941 roku ukrywałem się w Warszawie, gdzie pracowałem aż do wybuchu powstania jako oficer informacji specjalnej w Komendzie Głównej AK.

11 sierpnia 1944 roku otrzymałem rozkaz wydostania się z Warszawy i nawiązania łączności z grupą operacyjną „Kampinos”. Jednocześnie polecono mi wyprowadzenie grupy osób, należącej do łączności Komendy Głównej AK oraz do tzw. Delegatury Rządu. Jako rzekomi obcokrajowcy wyszliśmy 12 sierpnia ze Śródmieścia i zostaliśmy skierowani do punktu zbornego na ul. Grójeckiej, na tzw. Zieleniaku. Oczekując na odtransportowanie nas dalej, byliśmy świadkami makabrycznych wprost scen, jakie się na punkcie zbornym rozgrywały. Załogę Zieleniaka stanowił oddział kompletnie pijanych Ukraińców z dywizji SS-Galizien oraz Mongołów z grupy Kamińskiego pod dowództwem jakiegoś Ukraińca noszącego mundur SS z odznakami *Untersturmführera*. Z chwilą naszego przybycia cały plac był już zatłoczony ludźmi różnego wieku i różnych grup społecznych. Przeważał element drobnomieszczański i robotniczy. W naszych oczach gwałcono, a następnie zabijano wystrzałem z tyłu zarówno nieletnie dziewczęta, jak i starsze już kobiety.

Punktem kulminacyjnym była masowa egzekucja około 150 mężczyzn, których przyprawiono w godzinach popołudniowych z ul. 6 Sierpnia, Hożej, Kruczej, Wspólnej i Emilii Plater. Otrzymała się ona w sposób następujący: skazańców, wybranych na chybił-trafił (w tym część w mundurach strażników) ustawiono pod betonowym murem obok budynku przy wejściu na plac, w którym to murze znajdowała się furtka (bez drzwi), a za nią sporych rozmiarów dół, widocznie specjalnie w tym celu wykopany. Skazańcy, odliczani w grupach po 30 – 40 osób, podchodzili pojedynczo do furtki i przy jej przekraczaniu otrzymywali z tyłu strzał w głowę, waląc się w dół. Strzelało na zmianę dwu Ukraińców w mundurach niemieckich, zaś sama egzekucja trwała około godziny. Reszta spędzonych na plac ludzi musiała się biernie przyglądać tej masakrze, potem zaś została popędzona wśród bicia i wyzwisk na Dworzec Zachodni, skąd odchodziły transporty do obozu w Pruszkowie.



Z naszej grupy, chronionej przez specjalną straż jako cudzoziemcy, ocaleli wszyscy. Niemniej jednak obrabowano nas doszczętnie. Wieczorem wywieziono nas samochodem do obozu w Pruszkowie, gdzie przeszliśmy bardzo szczegółowe badanie dokumentów w tzw. zielonym wagonie, w którym mieścił się sztab mjr. Sendela.

13 sierpnia (niedziela) pod wieczór zwolniono nas wszystkich i polecono bezzwłocznie wyjechać do Rzeszy. Mnie z jedną z łączniczek udało się uniknąć transportu i po wydostaniu się z obozu wykonaliśmy nasze zadanie, po czym wróciliśmy do Warszawy.

Co się z pozostałymi stało, nie wiem, gdyż od tej pory utraciłem wszelkie kontakty. Przypuszczam jednak, że większość z nich, o ile później nie poległa, ocalała.

Po odczytaniu: nic nie mam do dodania w sprawie.

Wyjaśniam, że Korsak-Bartonezz jest moim właściwym i prawnym nazwiskiem, pod którym byłem podczas I wojny światowej powołany do armii rosyjskiej jako chorąży rezerwy, później w Legionach Polskich miałem stopień porucznika, w armii polskiej stopień kapitana, zaś stopień majora otrzymałem w Armii Krajowej podczas konspiracji. Przed okupantem używałem wyłącznie nazwiska Korsak, zaś w konspiracji posługiwałem się pseudonimem Jan Szary i byłem zaopatrzony w odpowiednie dokumenty cudzoziemca.

Zakończono i podpisano.